

## MNIJ WIĘCEJ (85)



## Niobe, Antyгона, Ofelia

*Teresę Rudowicz poznałem w Kaliszu na Festiwalu im. Wandy Karczewskiej. To ona, razem z Izabelą Fietkiewicz-Paszek, ten festiwal organizowała; obie Panie zaś animowały Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka – prężne i ożywiające życie literackie nie tylko Kalisza. Kiedyś mówiło się o tzw. „centrum wędrującym poezji polskiej” – nie wiem, czy dzisiaj jeszcze to pojęcie funkcjonuje, ale właśnie Kalisz jednym z takich centrów staje się na pewno.*

---

LESZEK ŻULIŃSKI

---

Za nazwiskiem Teresa Rudowicz kryje się Aneta Kolańczyk – nauczycielka i patriotka swojego miasta. A jest co kochać – Kalisz to miasto piękne, z „duszą”, miasto, w którym urodzili się lub z którym byli związani m.in. Asnyk, Konopnicka, Dąbrowska, Otwinowski, Karczewska czy prezydent I RP Stanisław Wojciechowski, miasto o ciekawej i dramatycznej historii, którą rzeźbiły nie tylko wojny i zmiany granic, ale też polsko-żydowsko-rosyjska diaspora i kultura.

Aneta Kolańczyk o tej „małej ojczyźnie wielkich ludzi” napisała książki; tropy kaliskie Asnyka i Dąbrowskiej w nich znajdziecie najlepiej. Jest też autorką artykułów poświęconych fenomenowi grodu nad Prosną, w którym zna każdy kamień, kamienicę, miejsce i datę. Jej aktywność na tym polu jest – tak to sobie wyobrażam – wartością bezcenną dla miasta.

Teresa Rudowicz natomiast pisze wiersze. Nie towarzyszyła ona Pani Kolańczyk od zawsze. „Urodziła się” niedawno. Ten rok przyniesie szerszą prezentację jej pisania – w szczecińskim Zaulku Poetyckim Pomyłka szykuje się pierwszy „prawdziwy” tomik. Wcześniej (w 2011) ukazał się arkusz poetycki pt. *Oni... wiersze z pamięci* (w tymże Zaulku), poza tym aktywność wspomnianej Łyżki Mleka umożliwiła Pani Teresie „przeddebiutanckie” zaistnienie w środowisku literackim – wiemy już dobrze o jej istnieniu i talencie.

A wiedzieć warto. Poezja Teresy Rudowicz posiada cechy osobliwej niezależności od mód i trendów dzisiejszego życia literackiego. Jest

„ponadpokoleniowa” i jeśli nawet przypisać ją bardziej do poetyk tradycyjnych, nie „postmodernistycznych”, to i te afiliacje niewiele tu wyjaśniają. Bo Rudowicz pisze własnymi ścieżkami, po których chodzi. Myślę, że żyje na jakiejś Atlantydzie, biegnie za „czasem utraconym”, żyje boleśnie i onirycznie w świecie nieodwrotnego dramatu ludzkiego, rozmawia z cieniami. To zapewne trauma jej kaliskich empatii, echo dobywające się z kamieni tego miasta. Bogdan Zdanowicz w recenzji z arkusza *Oni... m.in. pisał: Być pomiędzy światami, nieść w sobie losy wielu i je „powtarzać”, to zadanie nielatwe. Trudno z tym żyć, żeby nie oszaleć czy też wybrać „łatwą ucieczkę”. Czy raczej ma Emil Cioran mówić: „Jeśli chce się być szczęśliwym, nie wolno gmerać w pamięci”. Zdanowicz twierdzi też, że właśnie dlatego Aneta Kolańczyk musiała wejść w postać Teresy Rudowicz – kogoś innego, kto stanie obok niej dzisiejszej, wejdzie „w rolę” nie po to, by się schować, lecz by we własnym alter ego przeżywać i rozumieć przeszłość. Dlatego „wiersze żydowskie” są w jej pisaniu tak liczne i tak ważne, tak nasycone weryzmem tamtej apokalipsy. Ale nie tylko one. Dla przykładu ten oto psalm odnoszący się do wojny rosyjsko-gruzińskiej, podczas której w mieście Siginachi matka traci synka: *myślisz że sprzedawanie bielizny może być / sposobem na życie Wstyd nie okalecza / liczy się przetrwanie Jakoś trzeba oswoić / strach pisany innymi literami // Mieliliśmy być tu razem Od wylotu dzieliły nas / godziny Poszłam tylko do sklepu po mięso / na chinkali (Giorgi je uwielbiał) Wspólny posiłek / przed skokiem w przepaść // Bomby spadły na hotel obok naszej kamienicy / Czasem słyszę serce Śnię że mnie dotykasz / jak wtedy w Siginachi Mówią że jestem piękna / mogę stać się szczepem winnym // W tym roku Giorgi poszedłby do szkoły.**

Do coraz większej rzadkości należą dziś wiersze pisane nie własnym ego, lecz po prostu „światem”. A ten, który wciąż wymaga „rachunku krzywd”, zupełnie już nikogo nie zajmuje. Rudowicz ma w sobie tę czułość Niobowego płaczu nad tymi, których skrzywdziła historia i ludzkie zło. Jak Antyгона grzebie swoich nieśczęśliwych braci w ziemi wiersza – o ileż piękniejszej od tej, jaka była im przeznaczona.

Osobnym rozdziałem są ekfrazowe fascynacje Rudowicz. W kręgu Zaulka i Łyżki Mleka ta specyficzna odmiana poezji przeżywa teraz u nas swój renesans. To osobliwa osmoza sztuki i liryki. Chyba także wymagająca szczególnego rodzaju imaginacji i empatii. Pośród tych wierszy znalazłem sonet napisany z inspiracji mojej ukochanej malarki, Leonor Fini: *włożyła pończochy, pierwszy raz od kiedy / pogrzebała zmysły i swoją kobiecość, / rozpuściła włosy, jest gotowa, czeka / (półnaga, półsenna) jedynie na jeden // ruch tamtej, kłęczącej, zaraz to się stanie / zaraz się rozpocznie boski akt stworzenia. / dzień, noc, światło, ciemność, nowe oddzielenia. / nie było mężczyzny. święte księgi kłamią. // były dwie niewiasty w niebieskim ogrodzie, / jedna dała drugiej owocu skosztować / i ogród jej przyjął, i szumiało drzewo. // kiedy się obudzi, nada sobie imię, / nowe, wreszcie pełne. bez poczucia winy / wymówi je głośno, świadomie wybierze.*

Ale znajdujemy też w publikacjach Pani Teresy wiersze takie, jak ten prezentowany obok, a

zatytułowany *Znów śniłam wodę*. Dziwne, oniryczne. Ten akurat kojarzy mi się z Sylvią Plath, o której „ofelizacji wody” pisałem przed laty. To już liryka bardzo prywatna, nasycona sennymi mirażami szczęśliwości – niestety podszytej niepokojem i niepewnością. Rudowicz jest poetką „rozedrganą”, bolesną, mroczną, a – co najważniejsze – subtelną i mądrą. Jej refleksyjność to szczególnie wyspa, z której majaczą łądy w ostrości swych nadbrzeżnych klifów i łagodności zielonych nostalgii. Poetką, która oglądając się za siebie, widzi miazgę historii, ruiny człowieczeństwa, ale wciąż śni o tej Farlandii, która jednak możliwa, choć zawsze nie do końca pewna.

W czerwcu ma ukazać się jej „pełnowymiarowy” tomik. Myślę, że będzie to mocny wykrzyknik po tym, co do tej pory.

## Teresa Rudowicz

### Znów śniłam wodę

i kiedy stałam naga nad tą wodą  
ktoś zajął w mój sen

powiedział będziemy pływać synchronicznie  
nurkować między piersi

nie jestem kobietą – krzyczałam – jestem  
szmaccianą lalką uszytą z resztek

spójrz pękam w szwach  
ktoś mnie wyrzucił nie chciał

stoję teraz nad tą wodą czekam  
aż przypłynie pod stopy

blisko na jeden skok wtedy  
będę tam albo gdzieś indziej

albo się nie obudzę



Fot. Paweł Madaj

Teresa Rudowicz